

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Nowy Rok w Belwederze.

Wielka Polska, niepodległa i suwerenna stała się ciałem i rzeczywistością. Widomym znakiem tej odmiany, symbolem naszej wielkości i pełną nadziei zapowiedzią na przyszłość stało się wielkie noworoczne święto przyjęć u Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w pałacu Łazienkowskim. W tym samym gmachu, który widział nieszczęście i upadek ostatniego króla Rzeczypospolitej, w tych samych Łazienkach, przez które przewijali się rozmaici narzuceni Pol-

sce goście i tyrani, — zjawili się w dniu 1 stycznia 1920 r. wszystkie odłamy Polski współczesnej, aby złożyć Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi wyrazy hołdu i życzeń. Przyszli wszyscy. I ci, którzy radzą nad dobrem państwa, uchwalają jego ustawy i w Sejmie suwerennym wyrażają najwyższą wolę narodu. I ci którzy, jako rząd polski i jego ministrowie wolę narodu w czyn oblekają, i lepszą przyszłość jego kształtują.

Po raz pierwszy od wielu lat zagraniczne państwa złożyły Polsce, w osobie jego Wodza swoje życzenia. Przybyli wszyscy przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, przebywający w Warszawie, a więc nuncjusz Apostolski, poseł francuski, amerykański, rumuński, angielski, belgijski, włoski i przedstawiciele wszystkich misji wojskowych.

Wygłoszono szereg podniosłych przemówień, a nuncjusz papieski podkreślił, że „państwa świata

starego i nowego, dawne państwa i państwa nowo powstałe, wojujące i neutralne, że wszystkie one stają przed Polską przed tym narodem wielkim i budzącym podziw przez swą teraźniejszość, w tej chwili osobliwej jego świetnej historii“.

Minister Spraw Wojskowych przemówił w imieniu szarej braci żołnierskiej, która pod wodzą Naczelnika, tak wspaniale kranie Rzeczypospolitej przed zalewem wroga osłania. Przemówienie swoje zakończył w ten sposób: „U progu Nowego Roku przyjmij Wodzu nasz serdeczne i szczere życzenia pomyślności wszelkiej pracy w zamierzeniach wielkich, oraz zapewnienie, że każdego dnia i każdego czasu rozkaz Twój znajdzie nas na posterunku, gotowych wszystko spełnić dla sprawy ojczystej, której Ty życie Swe całe poświęcasz“.

Naczelnny Wódz odpowiedział:

„Dziękuję panom. Od siebie życzę panom, aby armja nasza w tym roku po spełnieniu swego zadania mogła przejść na pokojowe leże. A zadanie jej jest jeszcze olbrzymie, zadanie to jest jeszcze trudne. Zadanie to wymaga ze strony wojskowych wielkiej dyscypliny i opanowania siebie. Stoimy może przed rozstrzygnięciem w sprawach wschodu, przed ostatecznym ustaleniem zarówno naszych granic na wschodzie, jak i takiego, czy innego porządku na wschodzie. Stoimy przed zakończeniem tego wszystkiego, co burza światowa, jaka zerwała się w r. 1914 zrodziła. Na armję polską spadło i spada jedno z najsmutniejszych zadań, jeden z największych trudów i prac. *Chciałbym być z armji polskiej tak dumny i szczęśliwy, jak jestem dotąd.*

Winszuję panom i życzę, aby każdy z was i wszyscy wasi podwładni spełnić mogli ze sławą i chlubą dla armji polskiej swój obowiązek.“

Gdańsk i ujście Wisły.

„Wiedzą waszmościowie — pisała już w końcu XVI wieku królowa Anna Jagiellonka do sejmików litewskich — jako wiele na tem zależy liberum dominium maris (wolny dostęp do morza), bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo — morską wolnością i państwem portów ku górze się wznosi“.

Te słowa, wypowiedziane przed trzystu z górą laty, po dziś dzień nie utraciły nic na wartości. Gdy jednak wówczas w epoce największego rozkwitu Rzeczypospolitej konieczność swobodnego oparcia się się o morze rozumiana była niestety tylko przez bystrzejsze umysły polityczne, teraz od chwili odzyskania przez Polskę niepodległości, dążenie do posiadania własnego portu na Bałtyku staje się coraz powszechniejszem.

Przykład wszystkich niemal narodów świata świadczy wymownie o tem, że bez posiadania własnego do-

stępu do morza każde państwo pozostawać musi w pewnej zależności od sąsiadów. Tylko bowiem droga wodna po szerokich przestworach morza daje swobodną komunikację z całym światem, pozwala na wolny od cel dowóz i wywóz towarów, wytwarzanie bezpośredniej łączności nawet z krajami odległymi.

Takim właśnie, nieocenionej wartości „oknem na morze“ jest dla Polski, Gdańsk i ujście Wisły. Traktat pokojowy wersalski z czerwca 1919 r. stworzył wprawdzie w tem miejscu, gdzie Polska w ciągu długich wieków bezpośrednio stykała się z morzem, wolne państewko gdańskie ale ten nowy twór polityczny uzależniony został bądź co bądź od nas, i od naszej to przedsiębiorczości i energii zależeć będzie w znacznym stopniu wytworzenie z czasem takich warunków, któreby handlowi polskiemu zapewniły niczem niekępowany rozwój.

Znaczenie Gdańska dla Polski datuje się od pierwszych wieków naszej historii. Wszyscy wielcy królowie nasi, zarówno Chrobry, jak Krzywousty, potem Władysław Łokietek i Kazimierz Jagiellończyk starali się związać to miasto z całą Polską węzłami jak najsilniejszymi. Zobaczmy zaś dalej, że i sam Gdańsk na zacieśnieniu tego związku wychodził zawsze jak najlepiej.

O wartości portu tego dla nas decyduje nie tylko to, iż jestto jedyny polski port nad morzem ale i ta również okoliczność, że leży on przy ujściu głównej i najważniejszej polskiej komunikacji wodnej — rzeki Wisły. Zaobserwowano to już oddawna, że wszystkie bodaj główne porty europejskie położone są przy ujściu wielkich rzek i stąd czerpią w znacznym stopniu swoje soki żywotne. Przy ujściu Newy leży Petersburg, Dżwiny — Ryga. Odessy — Szczecin. Elby — Hamburg, Renu — Rotterdam, Skaldy — Antwerpja, Sekwany — Havre, Garonny — Bordeaux i t. d. Są to jak gdyby klucze do wnętrza danych krajów. Takim właśnie kluczem do wnętrza Polski jest Gdańsk.

Dorzecze Wisły — jeśli nie brać pod uwagę Rosji — jest jednym z najrozleglejszych w Europie. Obejmuje ono okrągło 200 tysięcy kilm. kwadr. a zatem więcej niż dorzecze Renu (196 tys. kwadr. km.). Ogólna długość Wisły wynosi 1.125 kilm., z czego 225 kilom. przypada na dotychczasowy zabór pruski. Podział Wisły po rozbiorach Polski pomiędzy trzy państwa zmniejszył ogromnie jej znaczenie handlowe i nawet wogóle komunikacyjne. Każde bowiem z państw zaborczych odgraniczyć się starało jak najściślej od sąsiadów bez zwracania jakiegokolwiek uwagi na interesy i potrzeby mieszkańców wszystkich trzech dzielnic. W tych warunkach serce i stolica kżaju, Warszawa, nie miała dotychczas wcale komunikacji osobowej wodnej z położonemi nad tą samą rzeką miastami, Krakowem z jednej strony, Toruniem i Gdańskiem z drugiej. Również ruch towarowy na rzece, skrzepowany cłami i szykanami urzędniczymi, był dotychczas bardzo ograniczony.

Wśród przeszkód, jakie po dziś dzień uniemożliwiają należyte wyzyskanie tej wspaniałej skądinąd drogi wodnej, jaką tworzy Wisła, jedno z pierwszych miejsc zajmuje nieuregulowanie średniego biegu Wisły. Rząd rosyjski który celowo starał się przeszkadzać rozwojowi ekonomicznemu Królestwa Polskiego pozostawił Wisłę w stanie zupełnego nieomal zaniedbania. O szko-



dach, jakie wynikały dla nadbrzeżnych okolic skutkiem corocznych niemal wylewów, wiadomo niemal powszechnie. Tu należy zwrócić uwagę na szkody, jakie ponosił skutkiem tego ruch handlowy, walczący z ciągłymi coraz silniej z każdym rokiem piętrzącymi się trudnościami.

Na te trudności od wieku już lat uskarżało się między innymi kupiectwo gdańskie, wskazujące za każdym razem konieczność uregulowania biegu Wisły na całej jej przestrzeni, gdyż, skutkiem licznych mieł w obrębie Kongresówki, statki, wożące towary z Gdańska do Warszawy i odwrotnie, mogły ich zabierać o połowę mniej niż na to pozwala ich objętość.

(C. d. n.)

Edward Maliszewski.

Z nad Dźwiny i Dżisny.

Po tarapatkach przejazdu i dalekiego transportu koleją, oraz wyteżających marszach i odrzuceniu nieprzyjaciela za Dźwinę, nastąpił w życiu naszej brygady okres względnego spokoju, od czasu do czasu tylko przerywany jakimś wypadem na bolszewików, gwoli rozpędzenia nudy życia okopowego i zasięgnięcia bliższych i pewniejszych o nieprzyjacielu wieści, wyczynionym. Chętnie bierze w nich udział wiara, zadowolona, że przypomnieć sobie może te czasy z walk na galicyjskim froncie, gdy to choć ni dnia ni nocy nie było spokojnej, gdy nieraz z jednego ataku przechodziło się w drugi — i bezpośrednio potem kilka nieraz ciężkich kontrataków nieprzyjacielskich odeprzeć wypadło, a przecież niezamącony humor i werwa, brawura i żołnierska beztroska cechowały wszystkich, bezpośredni udział na froncie biorących. — Zapewne że odległość w czasie jaka dzieli obecne chwile od minionych, zdołała zatrzeć niejedno przykre wspomnienie, pozostawiając jedynie miłsze i więcej w pamięć się wrażliwe — ale jednak było w tamtych walkach przecież coś, czego tu nam brak — a to coś co obecnie tak osłabło i skurczyło się, co psuje nieraz żołnierzowi chwile na froncie — to brak tego żywego kontaktu ze swym społeczeństwem, z Krajem, brak tej współpracy jaką wybitną cechą walk podlowskich

była. — Przykrą dla żołnierza siedzącego na froncie, broniącego tych naszych kresów północnych — jest dziwny stosunek Kraju do jego obrońców, pomawianie ich o dążności zaborcze, o „reakcję“, o niepotrzebne pchanie się na wschód i t. p. Tymczasem zdaje się chyba nikt z tych, tak pewny siebie głos zabierających, ludzi, uważających się niewiedomo na jakiej podstawie za jedynych i bezwzględnych „Ojców Ojczyzny“ — nie ma widocznie zielonego pojęcia o naszych kresach wschodnich, o naszym tu stanie posiadania i naszych do tej ziemi prawach. Nie słyszeli nawet nigdy zapewne jak ludność miejscowa garnie się do polszczyzny, jak domaga się wprost polskich szkół i jak chętnie przyjmuje polską kulturę i jak wiele tu jest Polaków, którzy mimo najcięższych prześladowań nie wyrzekli się swej narodowości i zachowali język ojczysty i kulturę swojską. Polski charakter tych stron uderza każdego kto jedynie na głosach prasy o nim wyrobił sobie zdanie — po przybyciu dopiero na miejsce ze zdziwieniem widzi że nie do obcych, nie do Rosji żadnej, ani Białejrusi, ale do szczerzej Polski losy go rzuciły. I tę ziemię niewiedomo dlaczego mamy oddać, wyrzec się jej dla chwilowej wygody, gwoli zapełnienia żołądka spokojnie w domu siedzącym wygodnisiom? nato by pod intensywną działalnością wynaradawiającą przeróżnych czynników, uległ zatracie dla Polski — tym razem już na zawsze może? — O nie! już żołnierz polski pomniejszycielem swej Ojczyzny nie będzie nigdy. Niech krzyczą ci którym to się nie podoba — a my przecież nie rzucim swej ziemi, nie damy okrawiać Polski dla czyichś partyjnych interesów, i choć niewdzięczną — przecież wytrwale pełnić będziemy straż na granicy Rzeczypospolitej Polskiej.

Ciężko teraz żołnierzowi na froncie, ale rąk nie opuszcza się, czasu nie traci. Pracują oddziały wszystkie poza zajęciami służbowymi, z całą energią nad wykorzeniem analfabetyzmu i oświatą w wojsku. Chcemy by żołnierz po wojnie wrócił nie tylko jako bohater, ale i jako człowiek który świata trochę i ziemi naszej szmat spory zobaczył, przekonał się o wielkości i potędze Polski i zrozumiał że od oświaty i postępu naszego ludu przyszłość kraju całego zależy, że bez tego żadne wysiłki nic nie pomogą i wszystko pójdzie na marne, gdy lud pozostanie ciemnym, nieoświeconym — jak był za dawnych czasów.

Toteż garną się chłopcy do nauki, niejedni po paru tygodniach pracy w kompanijnej szkole już nieźle nie tylko się podpisać, ale i jaki taki list do domu czytelnie wyszytytować potrafi. Widząc postęp, z tym większą energią pracują inni i prześcigają się w nauce. Nic więc dziwnego że skutki wspaniałe z tej pracy cieszą serdecznie wszystkich, którzy rozumieją znaczenie oświaty i wojsko nie na dawną modłę państw zaborczych formować by chcieli — ale na nowych, Wolnej Polski godnych zasadach pragną je oprzeć.

Oprócz szkół w kompanjach dla analfabetów, odbywają się wykłady ogólnokształcące dla wszystkich żołnierzy, a nadto urządzone bywają gospody, świetlice i t. p. Przed kilku dniami odbyło się właśnie otwarcie i poświęcenie świetlicy w II/8. p.p. Leg. oraz utworzenie kilku gospód dla żołnierzy (w Słobódce, Brańszewie, przygotowywują się w Druji, Łapińskich i in.) Gospody takie nader byłyby pożyteczne dla żołnierzy, gdyby nie stały brak w nich towarów — zapotrzebowanie bowiem na froncie ogromne, a poszczególni „neutralni“ handlarze za rzecz każdą skórę zdzierają z człowieka. Gdyby tak zamiast urządzić bezustanne składki na rzecz żołnierza i poniżać go wprost taką żebranią (chyba bowiem tak być nie powinno, aby kraj swego wojska nie był w stanie zaopatrzyć w to, co mu do walki niezbędne — i musiał w wybrane łachmany swych obrońców przystrajać gdy równocześnie paskarze mogą w szampanie się kąpać) zamiast straty czasu na mało produktywną gadaninę — zajęto się raczej podstawową pracą celem utworzenia centrali sklepów żołnierskich, któraaby dostarczać mogła tego, co poszczególne sklepy z nadzwyczajnym wysiłkiem muszą obecnie drogą prywatną nabywać, gdyby tak urządzono porządne stacje posiłkowe dla przejezdnych na stacjach, dostarczono książek i pism na front, zorganizowano jakieś odczyty — to

przecież żołnierz by poczuł że o nim w kraju myślą i z nim są sercem przynajmniej obecni.

Zima dotychczas niezbyt sroga, nie daje się jeszcze bardzo we znaki — ale czy dalej tak będzie, czy mrozy cięższe nie dopieką nam jeszcze — to pytanie. Narazie żyjemy jako tako, a o innych rzeczach chyba w następnym napiszę liście.

S,

Baczność Żołnierze!

Przeczytałem w 74 numerze „Żołnierza“ o tem, jak to źle robią ci, co obcują z nieobyczajnymi pannami, zarażając się brzydkimi chorobami, które zostają im potem nieraz na całe życie, czyniąc ich niešťczęśliwymi.

Lecz mam zamiar poruszyć tutaj nie ten rodzaj choroby moralnej, a inną, również niebezpieczną, jak poprzednia. A jest związek między niemi.

Żołnierz, któren obcuje z niewiastami złego prowadzenia, potrzebuje zawsze dużo pieniędzy. Zła niewiasta nawawia go do rozmaitych nadużyć, żąda ciągle pieniędzy lub zabawy, przy której byłyby napoje spirytusowe. Niemądry żołnierz chce uchodzić w oczach tej nic nie wartej kobiety i przybranej kompanji za rozrzutnego i, nic sobie nie robiącego z pieniędzy i to doprowadza go często do zguby. Najpierw zadłuża się, a potem wynosi pokrywom płaszcz lub inną część swego umundorowania, sprzedając za bezcen i podrywając w ten sposób skarb naszego odbudowywującego się Państwa. Mało tego, widziałem takich, którzy dochodzili do takiego upodlenia przez te właśnie zabawy, że poprostu kradli swoim kolegom umundorowanie lub popełniali inne nadużycia, byle otrzymać pieniądze na dalsze hulanki. Stawał się jednym słowem złodziejem,

PPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MALACZEWSKI.

Blokhauz pod Syreną.

(Ciąg dalszy).

Na owym odcinku angielskim Polacy posiadali osobny pododcinek bojowy. Stosownie do rozkazu mieli oni wystawić dla siebie fortalicję swoją głową i że tak powiem, sumptem własnym. Bo na ten cel prócz siekier, gwoździ i szpuli drutu kolczastego nie dostali nic.

Do pracy Synowie Albionu zabrali się po angielsku. Polacy wzięli się za nią po polsku, chociaż na razie bynajmniej tak się nie zdawało. Bo i żołnierz był różny.

Bataljony szkockie, nawerbowane zresztą wśród samej londyńskiej nędzy, — jako młoda armja lądowa, złożona z niezaradnych mieszczuchów, przystąpiły do rzeczy z dziwnym nabożeństwem. Pseudo szkoci zdołali się wprowadzić na ścięcie jodłowych kłoców

i zwleczenie takowych do kupy, lecz wpadli potem w głęboką angielską zadumę. Usiedli na zgromadzonym drzewie i zakurzyli fajki, nie wiedząc z jakiej strony ugryźć stężale od mrozu na miedź bierwiona, aby się wybudował tradycyjny blokhauz.

Oddziałek polski, jak ów kot Kiplinga, — co to chodził zawsze swojemi drogami, — i w tym wypadku poszedł swoją, polską drogą. W rano przeznaczone do rozpoczęcia robót, na zaśnieżonym placu, gdzie miał stanąć polski blokhauz, do późna nie było żywej duszy. Bowiem wszyscy mieli dużo do roboty gdzieindziej. Jedni wysypiali się snem sprawiedliwych na piętnastu „wyfasowanych“ u anglików kocach; i inni przegrywali do kolegów w karty rację rumu, nieraz tę, która wypadała do pobrania dopiero za rok. Inni znów, we wiosce gdzie Oddział miał leżeć, wypocali bohaterską duszę przed samowarem, pijąc dwudziestą szklankę „czaju“ w towarzystwie brodatych „starowierów“ i hożych starowierówien. Niewiastom nasi chłopcy prawili siarczyste komplimenty, za co one grzecznych kawalerów pieszczotliwie kuksały pod żebro bynajmniej nie lekką piąstką.

Ale tylko na pozór niby się nic nie robiło, bo jak zobaczymy — zrobiło się więcej i rychlej od pra-

bo okradał swoich kolegów i jednocześnie skarb Państwa był niejednokrotnie rabusiem, zabierając mienie spokojnej ludności.

Nie lepiej też czynią ci, co grają w karty, bo kartograjstwo również prowadzi do zguby.

Jak przykro słyszeć, że taki, a taki żołnierz za grabież i kradzież został skazany na ciężkie więzienie, a nawet na rozstrzelanie. A cóż go zgubiło jeśli nie te brzydkie wyżej opisane nałogi.

Od łyeczka do rzemyczka — mówi przysłowie i święta to prawda.

Żołnierz nie może być pozbawiony rozrywki, lecz ta rozrywka niech będzie dla nas pożyteczną i zdrową. Gra w piłkę nożną, którą każdy oddział może sobie ze składek kupić, turnieje, śpiewy i pogadanki znakomicie wypełniają czas wolny.

Wysoko powinniśmy nosić godność żołnierza Polskiego, by nawet nieprzyjaciel nauczył się nas szanować. Nie po to jesteśmy na kresach, by hulać i dopuszczać się nadużyć, lecz każdego z nas wedle możliwości i sił powinien przyczyniać się do odbudowy rządnej i silnej Ojczyzny.

Z. Koter.

Miejsce postoju dn. 19 grudnia 1919 r.

Listy do Żołnierza Polskiego.

Radomsk 14.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo.

Podajemy Wam, kochani koledzy, kilka nowin o naszym pobycie w garnizonie radomskim. Panowała u nas do niedawna epidemia na oczy, jak się okazuje dotychczas chorowało 1/3 bataljonu z 26 p.p.

cowitych i myślących anglików. Żołnierz, powiedziałem, był od angielskiego różny. Oddział w jednej połowie składał się z wąsatych wiarusów, którzy w ciągu wielkiej wojny kolejno jedli chleb z pieca wielu obcych armii; zaś w drugiej połowie — ze skautów, młodzików zapatrzonych w starszych towarzyszy broni, jak w tęczę. Od czasu wojen napoleońskich świat nie widział takiego żołnierza. Oczywiście dowódca tej kochanej bandy musiał górować zaletami wojskowymi nad garścią swych podkomendnych. Górował przede wszystkim pomysłowością. Mawiał, że głowa polska jest od tego, aby myślała.

Wytrawny żołnierz kiedy go przyciśnie potrzeba, umie kopać się w ziemi jak najpracowitszy kret. Jednak od tej kreciej przyjemności woli naturalniejsze swe zajęcie: leżeć brzuchem do góry i prawić dyby smalone, co ślina na język przyniesie. Dowódca szanował to uświęcone przez zwyczaj próżniactwo swych żołnierzy. „Polska głowa“ pomyślała i wymyśliła.

Skutek myślenia był taki. Czterech ex saperów (oddziałek miał przedstawicieli wszelkiej broni, od piechoty do lotnictwa) pod wodzą sierżanta Hurmy zostali tego rana wysłani do sąsiedniej wioski. Do

Ale dzięki specjaliście doktorowi kapitanowi Hormonowi i jego pomocnikowi kapr. Sułatowi, którzy pracują bezustannie nad chorymi, wzrok chorych polepsza się i wszyscy wracają szczęśliwie do normalnego stanu.

Następnie chcielibyśmy upewnić wszystkich Was, kochani koledzy, że wśród nas panuje gorący zapal do wyjazdu na front, by stanąć w szeregach obrońców granic niepodległej naszej Ojczyzny. Udziela się on najbardziej od korpusu podoficerskiego, który po ukończeniu kursu szkoły podoficerskiej, ćwiczy rekruta ze znajomością rzeczy, nadaje mu dyscyplinę wojskową i wychowuje w odwadze żołnierskiej.

Teraz, kochani koledzy, którzy stoicie na frontach, przyjmijcie od nas serdeczne pozdrowienia. Cześć Wam za waleczność i odwagę! W przeciągu kilku tygodni po wyćwiczeniu rekruta będziemy z Wami.

Cześć, koledzy żołnierze!

kapr. Padlewski B.
st. żoł. Papoś J.

* * *

Trembowla, 20.XII. 1919 r.

Szanowna Redakcjo.

Czytając gazetę „Żołnierz Polski“, poznałem wiele dobra, które żołnierza naszego napawa siłą i porwywa do umiłowania ogółu społeczności. Chcąc niniejszem wciągnąć w karty naszego „Żołnierza Polskiego“ wszystko, co dzieje się wśród nas, posyłam ten list i trochę informacji. Dnia 22 listopada 1919 r. mieliśmy w naszym pułku wspólny wieczór żołnierski ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Obchód zaczął się rano mszą św. a potem przy dźwiękach orkiestry odbyła się defilada przed panem generałem Jędrzejowskim. Żołnierze byli sami swoją postawą zachwyceni. Po południu wiara po sutej menaży rozeszła się po mieście a wieczorem zebraliśmy się

sąsiedniej — przez politykę. Tam w sposób trochę za obcesowy zmobilizowali peysanów i co młodsze ich połowice. Zmobilizowanym kazano zabrać siekiery i łopaty. Po drodze na plac roboty rozebrano do ostatniego zębę jedną z wioskowych „bań“ pomimo piskliwego protestu kąpiących się w niej tuziemek. Poczem procesja chłopska, nawjuczona belkami w ten sposób zdobytemi, pobrała przez zasypy śnieżne na linję bojową. I tam dopiero zawrzała robota.

Śnieg z pod łopat wyleciał w powietrze, jak puch z rozprutej poduszki; wślad za śniegiem furknęły czarne grudki zamarzonego bagna. Chłopi pracowali z taką gorączką, jak straż ogniowa, kiedy umiejscawia pożar. Charakterystyczne nawoływania, które oni podjudzali się nawzajem do pośpiechu, to pożarowe wrażenia jeszcze potęgowały. Zresztą pośpiech był tu na miejscu. Bo chociaż czterej kierujący robotą „bielyje orły“ zdawali się być w nastroju żartobliwym, to jednak żartobliwość ta wyjawiała się tylko w stosunku do niewiast. Naogół zaś byli więcej milczący, niż ugrzecznieni, a z oczu patrzyło im — na serjo.

(c. d. n.)

znów na wspólny wieczór. Wśród liczного grona oficerów, którzy zasiedli między nami, przy bardzo miłej muzyce wiejskiej spędziliśmy ten wieczór, z którego każdy wyszedł podniesiony na duchu i jakby mocniejszy w sobie. Dzień ten zostanie w mej pamięci przez całe życie. Proszę to wydrukować w naszej gazecie, aby każdy żołnierz polski w tej wierze wytrwał dla dobra społeczności aż do końca.

Cześć! M. S.
z żandarm. polowej.

Idzie żołnierz...

(Z piosenek żołnierskich).

Idzie żołnierz polski, idzie horem, lasem
od głodu i chłodu przymierając czasem.

Idzie śpiewający, choć mróz szczypie luty,
mundur potargany, bez podeszew buty.

Słomą dziury zatka, i obwiąże szmatą,
na dzisiaj wystarczą — jutro? — gwizdać na to.

Karabin przez ramię — pusty chlebak z boku,
kiszki marsza grają do równego kroku.

A on im do wtóru pełnym głosem śpiewa,
aż się wróble patrzą, aż się dziwią drzewa.

Idzie śpiewający na dolę, niedolę,
wojna mu kochanką, a gospodą — pole.

Niebo niby namiot, ziemia na posłanie,
a pierwszy przydrożny rów za łożę stanie.

Kulak miast poduszki, płaszcz pierzynę uda,
wicher ukołysze, aż się przyśnią cuda.

Przyśni mu się może, że uciekła bieda,
Polska swym żołnierzom marnować się nie da.

Mundur ma paradny i nowe buciska,
nie czuje pragnienia i głód go nie ściska.

W bojach się nie krwawi, trudy go nie gniołą,
spełnił, swoją służbę — sławę zdobył złotą.

Wojna już skończona — wnet do domu wróci,
uściska dziewczynę, co się za nim smuci.

Słodkie sny żołnierskie — aż się serce pali...
wtem go głos obudzi: Wstawać — idziem dalej!

Wstawać — idziem dalej! — choć głód gnębi srogi,
choć buty dziurawe i wyłażą nogi.

Chociaż ziębią chłody, i łachman odziewa
idzie żołnierz polski i śpiewa... a śpiewa.

Rajmund Bergel.

Ile ludności przybędzie Polsce na Zachodzie.

Traktat wersalski przywrócił Polsce znaczną część jej ziem dawnych, znajdujących się dotąd pod władaniem pruskim.

Ciekawe bardzo są cyfry, podane w memorjale konferencji pokojowej, zaczerpnięte z niemieckich spisów ludności, a wykazujące ile ludności przybędzie Polsce na zachodnich kresach.

Terytorjum W. Ks. Poznańskiego, włączone obecnie do Polski, po odrąceniu jego zniemczonych części, przyznanych Niemcom, posiada podług tych obliczeń, 1,955,000 mieszkańców, w czem 1,264,000 Polaków i 691 tysięcy Niemców.

Włączone do Polski części Poznańskiego i Prus Królewskich (z miastami Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Tczew i Puck) przyznane zostały nam, jako nasza własność bezsporna. Stanowi to razem 2,930,000 mieszkańców, w czem, 1,797,000 Polaków i 1,135,000 Niemców. Jednakże wśród tych Niemców, jak zaznacza memorjał koalicji, jest znaczna ilość napływowych urzędników i kolonistów oraz wojska.

Powyżej wymienione ziemie przechodzą do Polski bezspornie. Plebiscyt zaś ma zadecydować o losie ziem z następującem zaludnieniem.

Terytorjum Śląska Górnego podlegające plebiscytowi, ma podług obliczeń koalicji 1,855,000, mieszkańców, w czem 1,240,000 Polaków i 625,000 Niemców.

Terytorjum części Prus Królewskich, objęte plebiscytem liczy 157 tysięcy mieszkańców, z czego 112 tysięcy Niemców i 45,000 Polaków.

Wreszcie terytorjum wolnego miasta Gdańska z okolicami liczy 281 tysięcy mieszkańców, w czem 269 tysięcy Niemców i 12 tysięcy Polaków.

Tym sposobem na rzecz Polski przechodzi ogółem w Poznańskim, w Prusach Królewskich i wolnym mieście Gdańsku — 3,214,000 ludzi, warunkowo na zasadzie plebiscytu na Górnym Śląsku, na Mazowszu Pruskim i w części Prus Królewskich na wschód od Wisły — 2,602,000 ludzi, czyli razem 5,816,000.

Część tej ludności przy plebiscycie opowie się za Niemcami, część wyemigruje z granic Polski, w każdym razie jednak zyskamy na zachodzie około 5 milionów ludzi, w tem 2 miliony Niemców, licząc w to i Niemców gdańskich.

KRONIKA.

Na dar narodowy. 9 kompanja Lidzkiego pułku Strzelców złożyła na dar narodowy dla Komendanta Piłsudskiego jednodniowy żołd i dodatek połowy w dniu 11 listopada 1919 r. w sumie 525 marek.

Położenie bojowe. Front Litewsko Białoruski. Na przyciołku mostowym Bobrujsku i na wschód od Połocka odparto ataki bolszewickie. Na wschód od Bubnowki nasza kawalerja rozbiła nieprzyjaciela.

Na Polesiu. działalność wywiadowcza.

Na Wołyniu. spokój.

Sojusz Polski, Rumunii, Czech i Grecji. Take Jonescu pracuje obecnie nad doprowadzeniem do skutku sojuszu Rumunii, Polski, Czechosłowacji i Grecji. O ile do tego sojuszu przyłączyłyby się także i Węgry, powstałby blok, obejmujący 75 milionów mieszkańców, który byłby najsilniejszym walelem, oddzielającym Niemcy od Rosji.

Ratyfikacja 6 stycznia r. b. Rada najwyższa poleciła, aby wszystkie zarządzenia, pozostające w związku z wejściem w życie traktatu pokojowego były przeprowadzone do dnia 6 stycznia. Niema jednakże pewności, czy do dnia 6-go stycznia będzie można załatwić wszystkie formalności.

Evakuacja terenów niemieckich. Komisja wojskowa dla zajęcia terytoriów niemieckich otrzymała wczoraj od marszałka Focha informacje, że ratyfikacja traktatu pokojowego wkrótce nastąpi i że należy poczynić wszystkie przygotowania potrzebne dla zajęcia tych obszarów, co do których istnieją postanowienia traktatu wersalskiego.

Konstantynopol pod protektorem angielskim. Prawdopodobnie jest tego rodzaju rozwiązanie kwestii Turcji, iż Konstantynopol przejdzie pod protektorat angielski. Anglia będzie również pełniła straż nad cieśniną. Siedzibą rządu tureckiego będzie w przyszłości Brussa, albo Konta.

Wojna kosztowała Francję 200 miliardów. W ekspozycji finansowej oświadczył minister skarbu Klotz, że wojna zaskoczyła Francję w chwili, kiedy Francja zaczęła doprowadzać budżet swój do równowagi. Wówczas wynosił budżet 5 miliardów. Wojna pochłonęła olbrzymie sumy, pomiędzy niemi 40 miliardów dla artylerji, 6 miliardów dla lotnictwa, 7 miliardów dla marynarki. Wydatki dla celów społecznych wynosiły w czasie wojny 19 miliardów. Ogólna suma kosztów wojennych wynosiła 200 miliardów. Minister skarbu zaznaczył konieczność zaprowadzenia nowych podatków z całą surowością. Wszystkie defraudacje podatkowe muszą być bezwzględnie ścigane. Minister Klotz oświadczył dalej, że Niemcy będą mogły wypełnić zobowiązania, które Francja stawiała, a które wynoszą 200 miliardów. Francja udzieliła zaliczki zwyciężonemu nieprzyjacielowi w wysokości więcej, niż 25 miliardów.

Niemcy wracają skradzione rzeczy. Warunki pokoju domagają się artykułem 238 traktatu wersalskiego restytucji wszystkich przedmiotów, wywiezionych przez Niemców z krajów okupowanych.

Aby zastosować się do tych warunków Niemcy stworzyli we Frankfurcie biuro t. zw. zwrotu w celu ułatwienia powrotu tych przedmiotów do Francji.

We wrześniu jeszcze ub. r. wydaną została odezwa do Niemców, wzywająca wszystkich będących w posiadaniu kradzionych bądź mebli, bądź to dzieł sztuki, bądź kosztowności do odsyłania ich przed 15 grudnia ub. r. do biura frankfurckiego. Najciekawszym szczegółem owej odezwy jest fakt, iż zwroty te mogą się odbywać anonimowo, bez podawania nazwisk osób przechowujących dotąd owe przedmioty.

Restytucja odbywa się dotąd dość normalnie. Wśród zwróconych już dzieł sztuki znajduje się jeden cenny obraz sławnego artysty francuskiego Boucher'a i jeden obraz Teodora Rousseau.

Tym więc sposobem Francja odzyska swą własność, utraconą w czasie najazdu Niemców. Sądzić jednakże należy, iż paragraf traktatu wersalskiego dotyczący restytucji przedmiotów wywiezionych do Niemiec z krajów okupowanych odnosi się nie tylko do Francji, lecz i do innych krajów, które w czasie wojny uległy inwazji barbarzyńców; gdy jednakże Francja żywo interesuje się tą sprawą „pro domo sua”, u nas, odnośnie do naszej własności, otacza ją głuchym milczeniem. A przecież szkody wyrządzone Polsce przez grabieże jakich dopuszczali się Niemcy na terenie Królestwa Polskiego są olbrzymie, dość wspomnieć tylko o tych wszystkich spłodowanych doszczętnie starych naszych pałacach magnackich i dworach szlacheckich, z których tyle cennych skarbów sztuki, historycznych zabytków przeszłości zniknęło bez śladu.

Możemy zatem i u nas warto poruszyć tę sprawę, gdzie należy i bliżej się nią zainteresować?

Ze sportu. Angielski najsłynniejszy bokser dotychczasowy mistrz Europy Jo. Beckett został pobity w Londynie przez

Francuza Carpentiera. Beckett już w pierwszej turze uległ ciosowi (Upercute) Francuza, który w ten sposób zdobył tytuł mistrza Europy.

Carpentierowi przyznano wobec tego wyznaczoną nagrodę w kwocie 210.000 fr. — 3 miliony koron.

Cała Anglia spodziewała się, że Beckett, dotychczasowa sława w kraju pobije kiedyś samego nawet Dempsey'a przez wiele lat niezwykłego championa Ameryki i posiadacza „Championship of the World”. Siła Becketta była wyprobowana, technika niezawodna. Zwyciężył przecież niedawno słynnego niebezpiecznego Amerykanina Mc. Goorthy w prawdziwie w sześćnastej dopiero turze, ale w sposób tak pewny, że angielskie nadzieje zdawały się ze wszech miar uzasadnione.

Ale Carpentier oprócz wszystkich swych kwalifikacji, okazał się bardzo wyrachowanym i przebiegłym. Długi czas przed spotkaniem był obecnym na wszystkich występach swego przyszłego przeciwnika i studiował go jak najdokładniej, i zaangażował sobie jako trenera Mc. Goorthyego, który chyba najlepiej znał sposób walki Becketta.

Na długi już czas przed spotkaniem wszystkie bilety były wyprzedane. Wskutek ażyotużu płacono po 25 funtów — 25.000 kor. za jedno miejsce. Masa osób przybyła z Francji, na spotkaniu obecnym był książę Walji.

Math o mistrzostwo świata rozegra się w marcu między Dempsem a Carpentierem.

Dla zwycięzcy wyznaczył Mr. Torterich z Ameryki 30.000 funtów, a Mr. Cochran (Anglia) 35.000 funtów czyli 40 milionów koron.

Przemowa do tłumów z latawca z 2,600 stóp wysokości. Z latawca unoszącego się na wysokości 2.000 st. ponad głowami 15-u tysięcznych tłumów, pewien oficer z armji Stanów Zjednoczonych odczytywał wezwanie prezydenta Wilsona, nawołujące do poparcia pożyczki „Zwycięstwa”. — Publiczność zgromadziła się przed gmachem departamentu skarbu, a słowa lotnika dochodziły do tłumów przy pomocy iskrowego telefonu, którego głos wzmacniał odpowiedni przyrząd.

W kilka minut potem admirał Sims z platformy przemówił do licznych słuchaczy przy pomocy tego samego przyrządu, wzmacniającego głos. Chwalił on czyny armji amerykańskiej we Francji, oświadczał, że flota była tylko pomocniczą armji.

Aktorka B. Bulli sprzedawała bondy po przemowie admirała Sims'a, który zakupił pierwszy bond i tego samego dnia przemawiał jeszcze na kilku innych zgromadzeniach.

Słowa lotnika rozróżniano wyraźnie, a zaciekawienie publiczności było bardzo wielkie; wszyscy wyczęli swój słuch, aby mózgi posłyszeli mowę lotnika.

„Hello, Hello, departamencie skarbu” — wołał lotnik. Jestem teraz na wysokości 2,600-stóp w latawcu Nr. 38,070 z pola lotniczego Belling. Następnie odczytał on odezwę prezydenta i pożegnał się z publicznością.

Straszny wynalazek. Amerykańska gazeta „The New-York-Times” podaje wiadomość, że w chwili podpisania zawieszenia broni, w fabrykach Stanów Zjednoczonych wyrabiano po 3 tonalady dziennie strasznej trucizny, której działanie ma być przerażające.

Szatański ten wynalazek ma nazwę „Levisite” od nazwiska wynalazcy Leo-Levis, profesora z Nowego Yorku.

Dziesiątek latawców mogłoby podjąć dostateczną ilość Lewisitu, ażeby zniszczyć wszelkie ślady roślinnego i zwierzęcego życia w całym mieście Berlinie.

Trzy tonalady Lewisitu wystarcza ażeby w kilka minut otruć całą ludność Nowego Yorku. Jedna kropla tego jadu, przenikając przez pory skóry do krwi, dochodząc do serca, zabija najsilniejsze stworzenie.

Dla ochrony w sekrecie tego wynalazku rząd amerykański powziął środki nadzwyczaj surowe.

Lewisit wyrabiał się w fabryce osobno zbudowanej w pobliżu Cleveland na Ohio. Na mocy kontraktu nikt z pracujących tam nie mógł wyjść pod żadnym pretekstem z tamtąd, bo wszystkie drzwi były zamknięte przez władzę wojskową i pilnowane przez strażę zaufania.

Gdzie jest najwięcej złodziei? Pytanie to zadają sobie czeskie „Lidowe Nowiny” — i dochodzą do przekonania, że rekord ten zbozywają jednak Czechy. Na poparcie tego zdania przytacza wspaniałe pismo m. in. „Pamiętnik wrażeń” pewnego legionisty.

Ów legionista z kilku towarzyszami dostał się z Władywostoku do Japonii. Tam cała grupa prosiła rząd o pozwolenie zwiedzenia niektórych miast japońskich. Pozwolono im z największą ochotą zwiedzić wszystko, co tylko chcą. Za przewodnika wzięli kupca japońskiego, mówiącego po rosyjsku. Ponieważ mieli dużo paczek, prosili przewodnika, by im wskazał bezpieczne miejsce do przechowania i zawiązał się następujący dialog.

— Tutaj wszystko złożymy — powiada kupiec — ulica jest szeroka, nie będzie nikomu zawadzało.

Cześ! zdumieni nie zdobyli się od razu na odpowiedź. Wreszcie jeden z nich zawołał:

— Przecież tutaj wszystko zginie! Japończyk usta otworzył ze zdumienia.

— Jakto zginie? U nas nic nie ginie. Jeżeli kto coś straci, zgłosi w urzędzie i na drugi dzień otrzyma, ponieważ ktoś inny to przecież znajdzie i odda w urzędzie. Gdyby jednak jakaś drobna rzecz przepadła, to jest, gdyby jej nikt nie znalazł, to urząd wynagrodzi.

Legioniści uwierzyli kupcowi, złożyli swój bagaż na ulicy, nakryli przed deszczem i ruszyli w podróż. Po powrocie znaleźli wszystko, tak jak było.

Z Japonii udali się przez Amerykę do domu. Bagaż ich doszedł w największym porządku aż do Pragi. W Pradze wysiedli z pociągu, ażeby kupić w mieście najpotrzebniejsze rzeczy. Przez tę chwilę skradziono im zaraz połowę rzeczy.

Krew i rasa. Dwaj lekarze angielscy ogłaszają niesłychanie ciekawy wynik spostrzeżeń, jakie poczynili podczas wojny, studiując właściwości krwi ludzkiej. Zdaniem ich, we krwi każdego człowieka istnieją dwa składniki, dotąd nieznanne, które ochrzcili mianem A i B. Procent ich we krwi jest zmienny, stosownie do rasy; u jednych przeważa A, u drugich B. U ludów zachodnio-europejskich składnik A jest w olbrzymiej przewadze, występując najobficiej u Anglików i u Francuzów, potem zmniejsza się, postępując na wschód, aby zaniknąć prawie całkowicie u Anamitów i Sjamczyków, na korzyść pierwiastka B. Nie dość na tem, bratnia krew zachowuje się całkiem inaczej przy doświadczaniach biologicznych, niż krew innej rasy. Im więcej wspólnych A lub wspólnych B znajduje się we krwi dwóch ludzi, tem bliżej są z sobą rasowo spokrewnieni; co więcej, kropla krwi bratniej łączy się z pokrewnem ciałkiem krwi w jeden nowy organizm, przyklejając się mechanicznie; jeśli różnica jest bardzo znaczna, silniejsze ciałko krwi niszczy drugie sobie przeciwne. Z doświadczeń tych, które powtarzali setki razy z jednakiem zawsze skutkiem, wysnuwają angielscy lekarze daleko idące mrzonki. Stawiają oni przypuszczenie, że cały ród ludzki wywodzi się z dwóch różnych praorganizmów, które później dopiero zmieszały się z sobą, doprowadzając do różnych przeobrażeń. Są to oczywiście przypuszczenia, a dalsze badanie dwójakiego charakteru krwi ludzkiej wykaże nam dopiero, na czem polega i w czem tkwi owa różnica.

Sierżant Piotr Majewski, były wachmistrz komendy karabinów maszynowych przy 5 p. ułanów b. II korpusu, obecnie IV baon saperów w Łodzi, przesyła za naszym pośrednictwem serdeczne pozdrowienia dla swego byłego dowódcy pułk. Sochaczewskiego.

Brunona Maurina, jednorocznego sierżanta, który w sierpniu r. b. wyjechał na front litewsko-białoruski, lub pp. wojskowych, znających jego obecne miejsce pobytu, prosi matkę przesłać jej lub bratu jego, Henrykowi, adres do Konina, Ziemi Kaliskiej.

KONKURS.

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ rozpisuje z dniem dzisiejszym konkurs na tytułową winietę „Żołnierza Polskiego“ i rysunki, oraz ozdoby w tekście.

Projekty nadsyłać należy w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem, do której dołączyć należy zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem, zaopatrzoną tym samym godłem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 15 lutego 1920 r. Do dnia tego można nadsyłać projekty pod adresem redakcji (Warszawa, Wierzbowa № 9).

I-a nagroda wynosi mk. 300, II-a — mk. 150, III-a — mk. 100.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukowania wszystkich nagrodzonych projektów.

Maksymalne rozmiary winiety tytułowej nie mogą przekraczać rozmiarów winiety dotychczasowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

B. S. 1 p. p. leg. w polu. Wierszy mamy aż za wiele. Napiszcie list.

Sierż. Cichow. St. 54 p. p. w polu. List święteczny otrzymaliśmy za późno.

Polak z nad Wisły we Lwowie. Listów niepodpisanych nie umieszczamy.

W. Łekaw. baon zap. 25 p. p. w Miechowie. Wiersza nie umieszcimy z braku miejsca. Oczekujemy zapowiedzianych listów.

Kapr. Piasecki St. w polu. Umieszcimy. Lipińskiemu Wł. sz. 7 p. p. leg. Z listów nie możemy skorzystać.

Sz. J. Małec. 23 p. p. w polu. Dziękujemy za ufność, z którą się do nas zwracacie. Napiszcie o tej sprawie raz jeszcze, może trochę inaczej.

Szer. Pyrez Woj. w polu. Przyszlizcie, zobaczymy czy się nada.

Szer. Ryguła w polu. „Nad Berezyną“ nie możemy umieścić z braku miejsca.

P. Łucz. komp. wysokogórska w Zakopanem. Z listu nie skorzystamy. Prosimy o inny.

Szer. Ryguła, 113 p. a. K. w polu. Artykuł „Śpiący rycerze“ umieszcimy.

Kapr. Drag. 6 p. p. leg. w polu. Istotnie „Żołnierza Polski“ zapisywany jest w zupełności przez żołnierzy, jest pismem nas wszystkich. Dziękujemy za fotografie. Czekamy na obiecany list.

Sierż. Grzęd. Józ. Białost. p. w polu. Wiersz o Wodzu Naczelnym oddaliśmy do zbioru pieśni o Komendancie Piłsudskim, który to zbiór wyjdzie niebawem w książce.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego“, Długa 50